SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 57 12 V 1990 r. Cena 650 zł

Wszyscy czytelnicy nasi są!

Rozdanie nagród za rozwiązanie konkursu Świata Muzyki na stronie 5.

NOWY MINERAŁ: ARCTOWSKIT

(PAP). Polsko-argentyński zespół badawczy działający w ramach wypraw antarktycznych PAN odkrył dotychczas nieznany minerał. Zaproponowano nazwać go arctowskit na cześć pioniera polskich badań antarktycznych — Henryka Arctowskiego.

O Miss Parkietu

czytajcie na str. 6

Fot. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

Dzieci polskie z Rumunii odpoczywają w Polsce

KATOWICE (Inf.wł.). W połowie kwietnia powróciła z Rumunii do Katowic delegacja Górnośląskiego Towarzystwa Charytatywnego przywożąc już po raz drugi na Śląsk grupę dzieci z polskich i rumuńskich rodzin z Craiovej na kilkutygodniowy wiosenny wypoczynek.

Emisariusze Towarzystwa tym razem pojechali do Rumunii nie z darami, lecz po to, by nawiązać przyjacielskie kontakty z Craiovą — miejscowością, która we wrześniu 1939 roku udzieliła schronienia żołnierzom i uchodźcom z Polski. Działacze Towarzystwa odnaleźli żyjących po dziś dzień w Rumunii żołnierzy Września 1939 roku, a także ich potomków.

19 dziewcząt i 13 chłopców przybyłych do Katowic pojechało do ośrodka wypoczynkowego w Turawie. Czworo spośród nich trafiło do polskich rodzin na czas świąt wielkanocnych.

Sądzimy, że wrażenia, jakie stąd wywiozą, sprowadzać ich będą nieraz jeszcze do Polski.

(kk)

Ach te miniaturki...

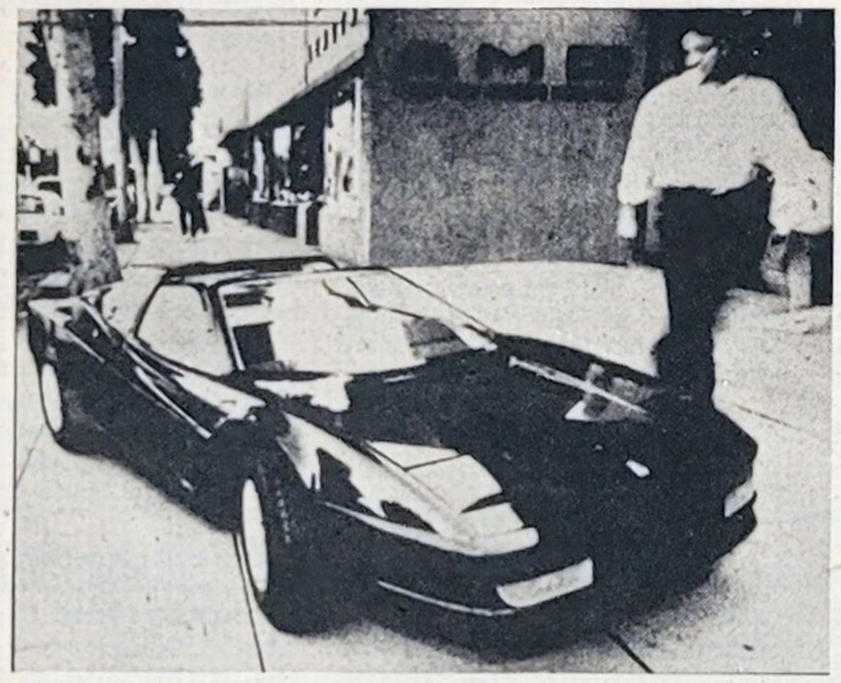

Mały, mniejszy, a najmniejszy to miniferrari. Prawdziwy samochód dla Was. Kosztuje... bagatela! „Skromne" 15 tysięcy dolarów.

Fot. **CAF**

Kto to? Tak, to Oni — majowi OGRODNICY. Który z nich jest PANKRACYM, który SERWACYM, a który BONIFACYM? Niech to pozostanie tajemnicą. Nazywa się Ich ZIMNYMI ŚWIĘTYMI, bo jakoby przynoszą chłód. Tym razem niosą konewki. Co to znaczy? Zapewne to, że w czasie ich tegorocznych imienin będzie piękna, słoneczna pogoda! (tok)

Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

ITALIA '90

Stoją od lewej: Physio, Gabriel Gomez, Leonel Alvarez, Andreas Escobar, Luis Carlos Perea, Carlos Mario Hoyos, Rene Higuita. Siedzą: Bernardo Redin, Wilson Perez, Arnoldo Iguaram, Sergio Angulo, Carlos Valderrama

Kolumbijski Związek Piłkarski (Federacion Colombiana de Futbol) założono w 1924 roku. Należy do niego 3800 klubów i prawie 200 tysięcy zawodników. Tylko raz w finałach MŚ (1962), gdzie rozegrała 3 mecze: 1 zwycięstwo i 2 porażki. Stosunek bramek 5:11. Trener reprezentacji Francisco Maturana. Stroje: żółto-niebiesko-żółte.

Grupa D:
Kolumbia

Hałas w oceanie

(PAP). W głębinach oceanu robi się coraz głośniej. Uczeni amerykańscy z Uniwersytetu stanu Floryda, którzy prowadzą badania z zakresu bioocеanologii i bioakustyki ryb i morskich ssaków, zwrócili uwagę, że panujący w oceanach hałas jest niezwykle szkodliwy dla wielu gatunków morskich zwierząt. Głównym źródłem hałasu są podwodne wybuchy, wiercenia na dnie, przebijające się przez lody wielkie lodołamacze. Ryby zbierające się w pobliżu platform wiertniczych głuchną tak bardzo, że tracą zdolność zdobywania pożywienia. Nie słyszą też podpływających drapieżników i łatwo padają ich ofiarą. Zauważono też, że np. grenlandzkie wieloryby uciekają przed hałasem powodowanym przez statki.

Szczegóły na str. 3

Choć z oddali, jest wspaniała

Mam 13 lat i jestem zakochana. Mój „obiekt" ma także 13 lat, lecz chodzimy do innych klas. Mnie ta miłość jest bardzo potrzebna. Uczę się bardzo dobrze i robię wszystko, żeby uczyć się jeszcze lepiej. Gdy dostanę jakąś piątkę, to gnam ile sił w nogach pod klasę, gdzie on ma lekcje, i dzielę się tym „szczęściem" z moją serdeczną koleżanką — Anią. Cieszymy się głośno i on w ten sposób dowiaduje się o moich sukcesach.

Wiem, że mnie kocha i zawsze stara się być blisko mnie, ale brak mu odwagi, aby podejść i po koleżeńsku pogadać. Dla mnie ta miłość jest wspaniała, pomimo że taka — na odległość.

Zakochana

Czy chcemy robić zadymy?

Postanowiłem napisać o tym, co widziałem na Starówce w pierwszy dzień wiosny. Na początku było spokojnie. Od godziny 8.00 na Starówce zaczęła zbierać się młodzież. Z minuty na minutę przybywały nowe grupy przebierańców. Byłem tam wraz z kilkoma osobami z mojej klasy, przebrany za wojownika NINJA. Zabawa zaczęła się na dobre około godziny 12.30 - 13. Na placu i na rynku roiło się od młodzieży. W pewnym momencie spostrzegłem karetkę. Gdzieś zaczęła się szamotanina. Po chwili zauważyłem pięciu skinów biegnących z pałkami w ręku.

Milicja też już była na miejscu. Jej przybycie tylko pogorszyło sprawę. Wszyscy ulegli emocjom. Posypały się szyby, kamienie, polała krew. Jednego z moich kolegów milicja „spałowała". Drugi został pobity przez „swoich" kolegów.

Na moich oczach milicjant zbił pałką chłopca, który akurat tamtędy przebiegał. Miał może 10 lat. Potem rzuciłem kamieniem. Nie wiem dlaczego, ale zrobiłem to.

Podbiegło do mnie dwóch chłopaczków i krzycząc coś w rodzaju: — Nie chcemy drugiej zadymy!!! — skopali mnie i uciekli. Przez chwilę nie mogłem złapać oddechu. W końcu opuściłem Starówkę. Za mną zostało piekło.

Wracając, widziałem jeszcze, jak trzech milicjantów goniło przebierańca — przebranego właśnie za milicjanta. Potem wsiadłem do autobusu i odjechałem.

Dobrze, że taki dzień jest tylko raz w roku. A może i ten jeden raz to za dużo?

Robert Trojanowski
człowiek pokoju, Warszawa

OD REDAKCJI: Po co zadyma? O co ta zadyma? Zepsuło zabawę wszystkim, a mogła być udana i dobra. Co Wy na to? Napiszcie! (bs)

To nie uczucia!

Dziewczyny, nie łudźcie się, że w wieku 11 - 14 lat pierwsza miłość automatycznie przekształci małego „bąbelka" w dojrzałą panienkę, bo po pierwsze: podchodzicie do tego z typowym dziecinnym jeszcze entuzjazmem, beztroską, naiwnością i ciekawością, świadczącą o całkowitej ignorancji w tej dziedzinie. Po drugie — o Waszej kompletnej niedojrzałości i niewiedzy w tym zakresie świadczą setki listów na łamach RP, z których 99% to krzyki rozpaczy z powodu nieszczęśliwych, bo nie odwzajemnionych bądź beztrosko przerwanych „miłości". Czego Wy oczekujecie od siebie, od swego wieku, od innych równie infantylnych małolatów, skoro podobne miłości u ludzi o 10 lat starszych od Was w 90% kończą się z takim samym skutkiem, a nierzadko jeszcze gorzej?

Niemal wszystko wskazuje na to, że Wy chcecie się zwyczajnie wyszaleć. I jest mi Was żal, bo wiem, że robicie to nie tylko z nudów i braku wiedzy. Jestem skłonna wierzyć, że chcecie kochać i być kochanymi również z tego powodu, że wiele z Was pozbawionych jest miłości. Miłości rodzicielskiej. I chłopców to też dotyczy. Wiem, jak to w wielu domach zalatani rodzice „nie mają" czasu dla swojego dziecka zajęci wiązaniem końca z końcem, aby jakoś przeżyć. Wydaje im się też, że wystarczy obsypywać dziecko kolorowymi i drogimi „zachciankami", aby czuło się kochane.

Bożena

Trzeba umieć pogodzić jedno z drugim

Trzeba mieć czas na miłość, ale i na naukę. Ja staram się godzić jedno z drugim, bo i oceny mam dobre, i mam swojego chłopaka. Spróbujcie pogodzić te dwie sprawy. Może Wam się uda? Życzę Wam tego z całego serca. A na koniec jeszcze krótka „złota myśl", która powinna dopełnić moją wypowiedź: **W życiu jest czas na naukę, zadawę, pracę i miłość. Należy jednak zachować odpowiednie proporcje i kolejność, by sobie nie komplikować życia.**

„Magda" z Poznańskiego

Chcę jeszcze poczekać...

Przeczytałam prawie wszystkie listy o miłości publikowane na łamach gazety. Jestem zaskoczona opiniami w nich zawartymi i ich różnorodnością.

Osobiście jestem zdania, że w naszym wieku nie jesteśmy zdolni do przeżywania w pełni świadomej i dojrzałej miłości. I nie możemy nazywać tym mianem drobnych zauroczeń!

Podobało mi się wielu chłopaków, na niektórych z nich naprawdę mi zależało, ale nigdy nie utożsamiałam tego z miłością. I chociaż teraz również mam wspaniałego przyjaciela (jest on bardzo przystojnym chłopakiem o trzy lata ode mnie starszym), to na to najwspanialsze z uczuć chcę jeszcze poczekać.

„Jóbaszal", 15 lat

Mamy prawo do przyjaźni, a nie do miłości

Mam 14 lat. Piszę w sprawie listów zamieszczonych w „Klubie Nastolatków" na temat „Czy nastolatki nie mają prawa do miłości?". Odpowiedź na to pytanie jest tylko jedna: Nie, bo nie wiedzą, co to jest miłość.

Ludzie! My mamy prawo do przyjaźni, a nie do miłości. Jeżeli ktoś z Was przeżył „prawdziwą" miłość, niech ją opisze. Ciekawa jestem, czy nie będzie to brzmiało mniej więcej tak: miałam chłopca, którego bardzo kochałam, ale zerwałam z nim, bo palił i pił. A za tydzień lub miesiąc mówicie innym chłopakom (lub dziewczynom), że ich kochacie. Proszę, nie używajcie słów, których znaczenia nie znacie.

Ja mam chłopaka, ale nigdy mu nie powiedziałam, że go kocham lub że jest moją „pierwszą miłością". Jacek jest moim najlepszym kumplem, na którego mogę liczyć w każdej sprawie. Znam go już dwa lata i nigdy nie byłam o niego zazdrosna. Chłopaki nie lubią zazdrości i awantur. Pozwólcie im mieć własne życie, jeżeli zerwaliście, bądźcie przyjaciółmi, nie wrogami.

Hej! Magdalena

Bez chłopców życie byłoby głupie i niemrawe

Mam własne zdanie na temat miłości. Nie chodzi mi o taką miłość, w wyniku której dziewczyna musi szukać sobie miejsca w domu samotnych matek. Chciałabym mieć chłopaka za przyjaciela, iść z nim w siną dal, tańczyć na dyskotekach oraz przejeść się lodami i zapiekankami. Lubię chłopców, bo bez nich życie byłoby głupie i niemrawe.

A co się tyczy nauki — to na wszystko jest czas. Uczę się średnio i żyję. Nie przesiaduję wciąż nad książkami, bo za tym nie przepadam; chociaż bardzo lubię czytać.

Ahoj! Aga

Uzupełniamy się wzajemnie

Mam 15 lat, chodzę do VIII klasy, a średnia moich ocen wynosi 4,0. Nie jest to nota najlepsza, zważywszy na dużą liczbę przedmiotów. Po przyjściu ze szkoły robię sobie godzinkę przerwy, po czym siadam do nauki na ok. 5 - 6 godzin.

No a co z miłością? Więc mam chłopca, ale mogę spotykać się z nim tylko w szkole na przerwach, w sobotnie popołudnia i rzadko w ciągu tygodnia. Co razem robimy? Chodzimy do kina, teatru, na koncerty, słuchamy muzyki... Jednym słowem — uzupełniamy się wzajemnie. No i sprawa zasadnicza — tego, co do siebie czujemy, nie mogę nazwać miłością. Wspólnie stwierdziliśmy, że jest to dopiero kiełkujące uczucie, które może za parę lat przerodzi się w prawdziwe, dojrzałe uczucie zwane miłością.

Słyszałam, że w RFN jest taki zwyczaj, iż po tygodniu „chodzenia" dziewczyna musi okazać chłopcu „dowód miłości". W Polsce jest troszkę inaczej. Ja z Marcinem po dwóch latach spotykania się wymieniamy między sobą drobne pocałunki. Jestem ciekawa, co czytelnicy „ŚM" o tym sądzą?

Szczęśliwie zakochana Depechówa

KLUB NASTOLATKÓW

To pytanie stawiali sobie czytelnicy w wielu numerach „ŚM" od ubiegłorocznej jesieni, po tegoroczną wiosnę. Była to reakcja na list „Makepeace" (nr 25/89 „ŚM"), która uważa, że nastolatki nie powinny angażować się uczuciowo, a raczej skoncentrować się na nauce.

Dziś drukujemy następną porcję wypowiedzi.

Piszcie nadal! Najciekawsze listy wydrukujemy w Klubie Nastolatków.

Na kopercie umieśćcie dopisek: KLUB NASTOLATKÓW — CZY NASTOLATKI NIE MAJĄ PRAWA DO MIŁOŚCI?

Fot. MAREK SZYMAŃSKI

Czy nastolatki nie mają prawa do miłości?

Valderrama — kolumbijski Gullit

Reprezentacja Kolumbii grała w finałach MŚ tylko raz (w 1962 roku), chociaż na kontynencie południowoamerykańskim cieszy się sporym uznaniem. Wielu świetnych piłkarzy zjeżdżało do tego kraju, gdyż jego kluby (szczególnie Millonarios Bogota) słynęły z najzasobniejszych kas. W kilku poprzednich eliminacjach Kolumbia była o krok od awansu, ale zawsze ubiegał ją któryś z mocarnych zespołów — Brazylia, Urugwaj lub Argentyna. Tym razem na drodze stanęły Paragwaj i Ekwador, ale walka o finał „Italia '90" nie była łatwa.

Paragwaj to przecież uczestnik poprzedniego mundialu, mający w swym składzie wiele futbolowych gwiazd: bramkarza Luisa Chilaverta, obrońcę Rogelio Delgado, pomocników Jose Perdomo i Gustavo Neffa, a przede wszystkim słynnego Julio Romero. Ekwador natomiast był prawdziwą rewelacją mistrzostw Ameryki Południowej, a jego gracze — Carlos Morales, Holger Quinonez i Raul Aviles należeli do najlepszych aktorów tej imprezy. Kolumbia wystawiła bardzo wyrównaną i okraszoną kilkoma gwiazdami jedenastkę. Mecze były dramatyczne i wyrównane. O pierwszym miejscu w grupie zadecydowało zwycięstwo Kolumbii w ostatnim spotkaniu z Paragwajem (2:1). Nie był to koniec bojów chłopców z Bogoty i Medellin. Musieli oni rozegrać dodatkowe mecze ze zwycięzcą tzw. strefy Oceanii — Izraelem. Po sukcesie 1:0 u siebie, Kolumbijczycy zremisowali w Tel Awiwie i uzyskali upragniony awans.

W zespole kolumbijskim występowało kilkunastu graczy, ale ośmiu, dziewięciu miało prawie pewne miejsce w drużynie. Do nich należał przede wszystkim bramkarz Rene Higuita, który jest obecnie uważany za najlepszego na kontynencie. Słynie z dalekich wycieczek poza środkową linią boiska, przez co dostał od kibiców przydomek Loco — czyli szaleniec. W obronie brylowali: Wilson Perez, Luis Perea i Mario Hoyos. W drugiej linii zwykle nie zawodzili Bernardo Redin, Alex Aquinaga, Leonel Alvarez i Carlos Alberto Valderrama. Ten ostatni zwany jest kolumbijskim Gullitem, gdyż z fryzury i stylu gry do złudzenia przypomina wspaniałego Holendra. Zdaniem kibiców i wielu znawców, ofensywny pomocnik grający na co dzień we francuskim Montpellier, może być czołową postacią „Italia'90". W ataku najczęściej występowali czarnoskóry środkowy Arnoldo Iguaran i szybki skrzydłowy Albeiro Usurriaga.

Optymalny skład: HIGUITA — PEREZ, PEREA, HOYOS, GOMEZ — REDIN, ALVAREZ, AQUINAGA, VALDERRAMA — IGUARAN, USURRIAGA. (ab-zp)

Co będziesz robił w tę niedzielę?

— — — — — — — — — —

— — — — — — — — — —

— — — — — — — — — —

tu wpisz swoje imię, nazwisko, wiek i adres:

— — — — — — — — — —

— — — — — — — — — —

— — — — — — — — — —

„ŚWIAT MŁODYCH"
ul. Mokotowska 24
00-561 Warszawa

Renata pochodzi ze wsi. Podstawówkę ukończyła jako bardzo dobra uczennica. Ponieważ jest humanistką, wymarzyła sobie klasę o takim właśnie profilu. W najbliższym miasteczku nie było szans, zdecydowała się więc składać papiery do liceum w odległym, dużym mieście. Egzaminy zdała. Została przyjęta. Wydawało się, że rozpoczęła się dla niej naprawdę dobra passa.

CO DALEJ ?/III KLASO

„Po coś się tutaj pchała?"

Stancja jak stancja. Szczęście, że pokój nie dzielony z żadną współlokatorką. Że ma się do własnej dyspozycji i łóżko, i stół do odrabiania lekcji, i szafę na ubrania. Żeby ściany nie były takie gołe, powiesiła Renata plakat. Dobrze, że gospodarze na to pozwolili. Szczerze mówiąc, oni w ogóle nie interesują się mieszkającą u nich dziewczyną. Ich zainteresowanie pojawia się jedynie wtedy, gdy przychodzi do niej jakaś koleżanka. Broń Boże, żeby zjawiły się dwie naraz: na takie „ekscesy" właściciel nie wyraża już zgody.

Wieczorami Renata nigdy nie wychodzi. Najpóźniej o ósmej zasiada do nauki obłożona książkami i siedzi tak czasem nawet do północy lub dłużej. Nauki jest naprawdę dużo. Równie dużo samotności. I... strachu, choćby przed matematyką.

Ta samotność i strach nie opuszczają jej także i w szkole.

Szkoła jak szkoła. Dostojne liceum z tradycjami w wojewódzkim mieście. Przeskoczyła Renata do tego miasta i do tego liceum prosto z małej wioski, z niedużej swojskiej podstawówki. Tam nauka sprawiała przyjemność, miało się i bardzo dobre stopnie, i świetną opinię najlepszej uczennicy. Tutaj...

Pierwsze niepowodzenie w nauce i: *„Po coś się tutaj pchała? Są jeszcze miejsca w zawodówce"*. Te słowa padły z ust nauczycielki, zwanej pięknie wychowawczynią. Kolejne spotkania z kolejnymi przedstawicielami grona pedagogicznego wywoływały raz po raz wrażenie zbliżone do szoku.

Zdumiewała pani profesor, wprawdzie sympatyczna i nie zdradzająca objawów nieżyczliwości, ale zupełnie nie zainteresowana na przykład... odpowiedziami uczniów. Kiedy delikwent mordował się przy tablicy, ona zajmowała się dziesiątkami innych spraw, nie słuchała, a później stawiała oceny nie mające nic wspólnego z jakością odpowiedzi. Inna profesorka od pierwszego dnia straszyła, że nikt z klasy nie ma szans, po takim beznadziejnym przygotowaniu w beznadziejnych podstawówkach, na uzyskanie z jej przedmiotu wyższego stopnia niż dwója, no może nędzna trójczyna. Najbardziej jednak przerażał matematyk. Absolutnie nie przejmując się tym, że co najmniej połowa klasy nic nie rozumie, rozwiązywał podczas lekcji na tablicy dziesiątki zadań, nie zadawał nic do domu, nie stawiał w ogóle stopni aż do serii klasówek, z których dwóje okazały się w praktyce nie do zlikwidowania. Bo... pan profesor nie lubi pytać!

I cóż z tego, że po szkole krąży fama, iż jako porządny człowiek właściwie nie przeszkadza uczniom żyć i, jeśli tylko są dobrzy z przedmiotów humanistycznych, dwój na koniec roku im nie stawia. Ale Renata, wraz z kilkorgiem innych została obdarowana dwóją na półrocze. Po raz pierwszy w życiu. I zupełnie nie potrafi być spokojna o swój los, leżący teraz w rękach tego porządnego człowieka.

Jedynym niepodważalnym osiągnięciem Renaty po kilku miesiącach nauki w wymarzonej klasie humanistycznej wymarzonego liceum jest... nabawienie się nerwicy żołądka. Stwierdzonej przez lekarzy!

Jak dobrze, że w piątkowe popołudnie człowiek może wreszcie uwolnić się i od stancji, i od szkoły, i znaleźć się w rodzinnym domu. Dobrze?

Mama — zaganiana, umęczona, znerwicowana. Od lat wychowuje samotnie trójkę dzieci. Brakuje pieniędzy, brakuje sił, brakuje... przyjaciół. Nigdy jakoś nie miała na nich czasu.

Renacie niełatwo się z mamą porozumieć. Zbyt często, kiedy próbuje po prostu porozmawiać, opowiedzieć o swoich problemach, hamują ją po raz setny, czy tysięczny już może, słyszane narzekania: *„przecież ja nic z tego życia nie mam, wszystko poświęciłam dla was!"*. Renata to rozumie, współczuje mamie, ale cóż może poradzić? A na dodatek stale myśli o tym, że teraz także i ona zaczęła przysparzać mamie samych kłopotów.

Babcia — schorowana i narzekająca. Bracia — obaj dużo starsi i raczej Renatą nie zainteresowani. Koleżanek w malutkiej wiosce właściwie już nie ma. Te nieliczne też wyfrunęły, podobnie jak ona. Jedyna rozrywka to telewizja, ale dźwięki płynące z telewizora często, niestety, przeszkadzają babci. Szybko, bardzo szybko kończy się jednak niedziela i trzeba wracać na stancję, do szkoły...

Przyjeżdżam, żeby pomóc Renacie. Najpierw jadę na wieś, do jej matki. I w ten sposób... zawiązuję sobie ręce. Nic nie mogę zdziałać, gdyż matka Renaty błaga mnie, abym nie szła do szkoły. Moje najmądrzejsze, najsprytniejsze (a zapewniam, że tylko takie poczynię) kroki i posunięcia nie gwarantują bowiem, zdaniem matki, że kiedy już odjadę, zadowolona z wykonanego zadania, Renata nie dostanie w szkole w kość. W taki zawoalowany, dyskretny sposób, że nikt nic żadnemu nauczycielowi nie udowodni.

Co robić, gdy w promieniu dziesiątek kilometrów nie uświadczycie ani psychologa, ani pedagoga szkolnego? Jak bronić się, gdy czujecie się jak w matni? Mimo wszystko radzę bacznie się rozglądać i szukać wśród grona pedagogicznego prawdziwych nauczycieli. Muszą się znaleźć. Chociaż jeden! Walcie do niego jak w dym, błagajcie o prywatną rozmowę i stawiajcie wtedy wszystko na jedną kartę — przedstawcie całą Waszą sytuację, wszystkie strapienia. Bez zahamowań! Wierzę, że Wam pomoże, że przynajmniej obmyśli wraz z Wami strategię jak najsensowniejszego postępowania.

Poza tym, czy w ogóle zdajecie sobie sprawę, że istnieje tak wspaniała „instytucja", jak Wasi starsi koledzy?! O wiele bardziej doświadczeni w bojach na tym samym, na którym i Wy się teraz znajdujecie „podwórku". Nawet jeśli trochę już zapomnieli, co przeżywali przed rokiem czy kilkoma laty, przypomnijcie im to! Niech Wam pomogą, poradzą. W wielu miastach działa już Niezależna Unia Młodzieży Szkolnej, gdzie indziej uczniowska „Solidarność", zwróćcie się do nich. Możecie też próbować stworzyć u siebie jakąś własną organizację obrony uczniów.

A jeśli wszystko zawiedzie, jeśli wyda się Wam, że nie ma już znikąd pomocy, jesteśmy przecież jeszcze i my. Piszcie!

EWA KOSIŃSKA

Skąd ten obłędny strach? Dlaczego matka tak bardzo się boi, mimo że jej dziecko ani nie może być nazwane głupkiem, ani krnąbrną, przysparzającą trudności wychowawczych uczennicą?. A może dlatego, że mama Renaty sama jest nauczycielką, dobrze wie, że są powody do obaw?

Renata patrzy na matkę i także nie ma już sił podtrzymywać mnie, żebym jednak ryzykowała. Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko namawiać je obie, by spróbowały się wreszcie zaprzyjaźnić, a potem... daję jeszcze Renacie, mądre rady, żeby jakoś jednak przetrzymała ten zły czas.

Bez sensu! Jak bardzo pragnęłabym stanąć na przykład przed matematykiem i powiedzieć mu, że stał się jednym z fundatorów nerwicy żołądka u wrażliwej, zagubionej i samotnej dziewczyny.

Odprowadzam Renatę na stancję. Za chwilę zasiądzie do odrabiania lekcji w pokoju ozdobionym plakatem. Oby chociaż dziś postarała się skupić nad tym, co czyta, zamiast rozmyślać o swej samotności i bezsilności.

Żaden z nauczycieli Renaty nie jest rozmyślnie okrutny. Nikt w tej szkole nie bije, nie wyzywa, nie wyzłośliwia się. Ot, po prostu, grono profesorskie nie chucha i nie dmucha na swoich wychowanków, nie prowadzi ich za rączkę. Co najwyżej na samym początku niektórzy porządnie postraszą nowych, ale to podobno... można traktować jako dobry bodziec do intensywnej nauki od pierwszych chwil w nowej szkole.

Czy aby na pewno nauczyciel-wychowawca przyjmujący pod opiekę grupę bardzo młodych ludzi, wywodzących się niekiedy z bardzo różnych środowisk, nie ma obowiązku indywidualnego podejścia do każdego z nich? Spojrzenia na nich z szacunkiem, ba — z serdecznością? Czy nie ma obowiązku pomóc im w trudnej chwili, kiedy zmienia się cały ich świat, kiedy; jak w opisanym przypadku, nakłada się wiele problemów, z którymi zupełnie nie mogą sobie poradzić?

Ja wiem, że nie we wszystkich szkołach jest tak jak w szkole Renaty. Wiem, że być może wraz z upływem czasu ona i jej podobni przestaną się dręczyć, przyzwyczają się, będzie im łatwiej. Ale tego co przecierpią i tak nikt im nie odbierze. I po co to? Po co ten zupełnie niepotrzebny stres?

I naprawdę ani niskie pensje, ani nawał zajęć, ani bałagan w szkolnictwie, ani też osobiste kłopoty nie usprawiedliwiają żadnego nauczyciela, nie tłumaczą jego obojętności wobec powierzonej mu młodzieży. Ten, kto nie chce być przyjacielem swoich wychowanków, nie powinien być nauczycielem!

EWA KOSIŃSKA

Społeczny Komitet Budowy Pomnika - Domu Dziecka im. Dzieci Zamojszczyzny

SIEDLCE

PAMIĘĆ...

„Człowiek jest tyle wart, ile może zrobić dla drugiego człowieka."

prof. Kazimierz Michałowski

Był 1 lutego 1943 roku. Do siedziby Czerwonego Krzyża w Siedlcach dotarła wiadomość, iż na stacji kolejowej zatrzymał się pociąg transportujący ludzi — dorosłych i dzieci — wysiedlonych z terenów Zamojszczyzny. W mieście zawrzało. Kto mógł, spieszył na ratunek. Pierwsi byli kolejarze, którzy z narażeniem życia wykradali z zadrutowanych bydlęcych wagonów na wpół zamarznięte dzieci. Siedleccy dorożkarze wywozili je do miasta. Część z nich trafiła do domów dziecka. Większość zabrały rodziny z miasta i okolicznych wiosek. Niestety, wiele dzieci nie wytrzymało strasznych warunków — zginęły z głodu i mrozu. 3 lutego na cmentarzu w Siedlcach odbył się pogrzeb zamojskich dzieci, na który, nie bacząc na niemieckie represje, przybyło ponad dziesięć tysięcy ludzi.

★

Ziemia Zamojska, wedle planu opracowanego pod kierunkiem Himmlera miała być zasiedlona przez rodziny niemieckie i stanowić wał ochronny przyszłej, wielkiej Rzeszy. Akcja wysiedlania trwała od grudnia 1942 r. do sierpnia 1943 i objęła 297 wsi, z których wywieziono 110 tys. ludzi, w tym 33 tys. dzieci. 4450 wysłano w celu zniemczenia w głąb Rzeszy, 600 zmarło z głodu i zimna jeszcze w obozie przejściowym w Zamościu. W marcu 1943 r. w Czechowicach odnaleziono zwłoki 320 zamarzniętych dzieci w wieku od 3 do 5 lat. Kilkanaście tysięcy zginęło w Oświęcimiu i Majdanku. Wiele rozstrzelano wraz z całymi rodzinami.

Uratowało się tylko około 4 tys. W samych Siedlcach dom znalazło ponad trzysta. Wśród nich Danusia Głuchowska, która wówczas miała zaledwie 12 miesięcy, dwuletni Rysio Wolanin, dziesięcioletni Ludwik Deryło... Walka o życie dzieci przewożonych przez Siedlce w sześciu transportach kolejowych trwała od stycznia do marca 1943 roku.

★

40 lat później odbyło się ich spotkanie — dorosłych już, odszukanych w Polsce i poza jej granicami. Wtedy to, w 1983 roku, z inicjatywy pana Henryka Wiechetki, zawiązany został Społeczny Komitet Budowy Pomnika — Domu Dziecka im. Dzieci Zamojszczyzny. Intencją jego twórców jest ocalenie od zapomnienia zbrodni hitlerowskich popełnionych na polskich dzieciach oraz stworzenie domu dla sierot, które skrzywdzone przez los, nie chciane przez rodziców tu znalazłyby swoją przystań. Ma to być dar wszystkich Polaków i ludzi szlachetnego serca z całego świata.

Budowa została już rozpoczęta. W ubiegłym roku wydano na nią 160 mln zł. Potrzeba ich jednak znacznie więcej. Na wielu dworcach w kraju, także w Warszawie, stoją skarbonki, z których pieniądze przeznaczone zostaną właśnie na tę budowę. Trwa zbiórka pieniędzy w filiach Komitetu tworzonych przy ambasadach, m.in. w Szwajcarii, ZSRR, Danii, Austrii i RFN-ie. A czas nagli. Celem Komitetu jest oddanie do użytku całego kompleksu — pawilonów mieszkalnych dla dzieci i personelu, przychodni, Muzeum Dzieci Zamojszczyzny, krytej pływalni i zaplecza socjalno-gospodarczego — już w lutym 1993 roku, w 50. rocznicę tragedii.

Zainteresowanym podajemy numer konta, na jakie wpłacać mogą pieniądze: 971124-2730-132-3 Bank Spółdzielczy Siedlce. **(tb)**

Rewelacyjne materiały do nauki gry na gitarze — GITARA 07-202 Wyszków 4, skr. 28.

G-66

●

MATEMATYKA — zadania egzaminacyjne (Liceum, Technikum), rozwiązania, komentarz. MATA, 07-202 Wyszków 4, skr. 28.

G-66/1

Pytanie „za dychę"

Światomłodowy Instytut (gal) LUPA podjął się ambitnego zadania poznania czytelnika „Świata Młodych" —

Jaki jest? Co robi? Czego nie lubi, a co uwielbia? Czym się cieszy? Co go wścieka? O czym marzy?...

W każdym numerze „Świata Młodych" będzie jedno pytanie. Kto na nie odpowie, stanie się respondentem (tzn. „dającym odpowiedź"), przyczyni się do przeprowadzenia badań, a w dodatku weźmie udział w losowaniu 10 000 zł.

Za każde pytanie jest dycha. Każdy wypełniony kupon trafia do losowania. Dwa losowania w tygodniu! Losowanie kuponów dzisiejszych już w najbliższą środę, **16 maja**

Po wystawie „Mieszkanie inaczej"

STÓŁ Z POWYŁAMYWANYMI NOGAMI

Mariola i Danka mieszkają pod Warszawą. Chodzą do jednej klasy i obie urwały się z lekcji, aby „połazić po Warszawie". Były w Centrum, przyszły na Starówkę i weszły na wystawę „Mieszkanie inaczej" (*„dużo młodzieży wchodziło, więc i my za nimi"*).

Marioli i Dance wystawa nie bardzo się podobała. Miały wrażenie, że to trochę kpina, trochę żart. Artystyczny może, ale żart.

— Niepoważne to wszystko! Kryzysowe takie. Ja bym chciała mieć w domu wszystko nowe, a nie śmiecie — skwitowała wystawę Danka.

— Moja mama by na coś takiego u nas w domu nie pozwoliła. Jak chciałam plakat przyczepić na ścianie w swoim pokoju, to skończyło się awanturą. Chciałabym coś zrobić po swojemu u siebie, ale tu nic mi się specjalnie nie podoba. Ja myślę trochę inaczej...

— **Lubicie swoje domy?**

— Nie bardzo...Może ten nowy będzie lepszy — to Danka.

— Tak sobie. Czasami tak, czasami - nie. Wolałabym, żeby był trochę inny. Nie wiem jaki...Inny — to Mariola.

Co było na wystawie „Mieszkanie inaczej"?

Wystawy w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego w Warszawie zazwyczaj bardzo ludzi denerwują — pokazuje się ładne przedmioty, piękne, funkcjonalne meble, rozbudza się apetyty, a zdobyć tego nigdzie nie sposób — skarżą się zwiedzający. To są wystawy rozdrażniające!

Wystawa „Mieszkanie inaczej" nie wszystkim się podobała, ale za to chyba nikogo nie zdenerwowała. Nie było na niej przedmiotów niedostępnych, niezwykle pięknych czy drogich.

Na tej wystawie były... pomysły. Nawet nie bardzo oryginalne, nie nazbyt szalone i nie wszystkie godne szczególnych zachwytów.

Były propozycje, aby zrobić coś z niczego, albo coś z czegoś innego. Ot, choćby z zepsutej i nieużytecznej maszyny do szycia — zabawny stolik, z sentymentalnych drobiazgów — obraz, ze starej odzieży — dywan. Stołowi z powyłamywanymi nogami przywrócić życie przyprawiając mu cztery zupełnie różne nogi...

Były sugestie i zachęty, aby swój dom, swój kąt w domu traktować swobodnie, nadawać mu indywidualne, własne, osobiste piętno, czyniąc z niego miejsce, w którym MY czujemy się dobrze, wygodnie, swobodnie, sympatycznie.

Wystawa inspirowała tworzenie, przetwarzanie, swobodne traktowanie przedmiotu — skrzynka po owocach może być dekoracyjnym i funkcjonalnym przedmiotem domowym: szafką, półką, siedziskiem...chustka na głowę może być wspaniałym abażurem...bardzo stary kufer — nowoczesną szafą. Odrobina samodzielności, niekonwencjonalne podejście, szczypta odwagi umożliwiają z przedmiotów byle jakich tworzenie nie byle jakich wnętrz, nie byle jakich nastrojów. Ta niebylejakość to właśnie indywidualność!

CIĄG DALSZY NA STR. 7

Był niewielki stosik płytek i mała skrzyneczka ze złączami. To z nich powstał ten wielki regał

Pejzaż wnętrza powstał z tego co wyrzuciło morze, a przede wszystkim z talentu i pomysłu

Poduchy — worki napełnione gąbką. Można na nich usiąść, odpocząć, znaleźć chwile intymności

Praktyczne skrzyneczki do przechowywania różnych różności — powiedziałby Kubuś Puchatek

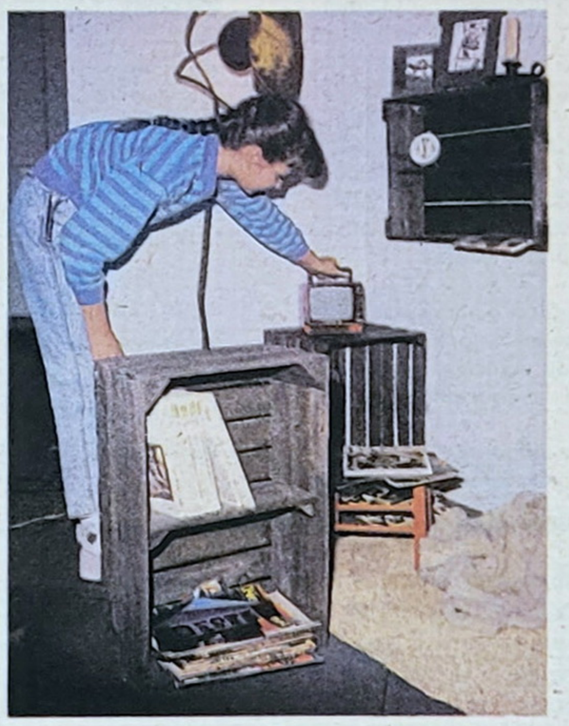

Poleca: Łucja Danielewska

ZE SKAŁ MIŁOŚCI

Ze skał miłości
spadają wszyscy
na ostroboki granitu
lub deszczem gładzone kręgłości

Wielu zaczepia palce
o szpary korzeni
w które silniejszy
tłucze butami

Ze skał miłości
spadają wszyscy
lecz rzadko objęci ramionami

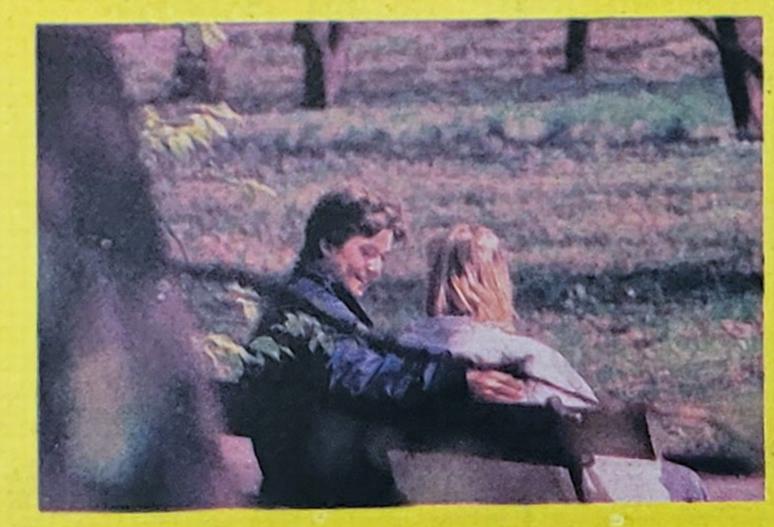

Telefon dzwoni bez przerwy

988 — ten numer bywa czasami ostatnią deską ratunku. Kiedy z rodzicami nie można już wytrzymać, kiedy nauczyciel zatruwa życie, kiedy szwankuje zdrowie, a także kiedy nadchodzi pierwsza miłość i nie bardzo wiadomo, co z nią począć...

— Dziewczęta dzwonią częściej — mówi pan **Henryk Kilmaszewski,** psycholog dyżurujący przy młodzieżowym telefonie zaufania. — Są bardziej uczuciowe, a poza tym nasza kultura pozwala kobiecie być słabą, wypłakać się, wyżalić, podczas gdy w stosunku do płci męskiej ma dużo większe wymagania.

Nastolatki dzwonią właśnie głównie z problemami miłosnymi; jednymi z najczęściej powtarzających się jest — jak zapoznać się z „obiektem uczuć". Na przykład kiedy on chodzi do innej klasy, albo jeździ do szkoły tym samym autobusem, albo o tej samej godzinie wyprowadza psa na spacer. To niejednokrotnie spędza sen z oczu 12-15-latkom. Jeśli dziewczyna dzwoni do nas i mówi, że wszystkie jej koleżanki mają już swoich chłopców, a ona jeszcze nie, to jest to przecież z jej punktu widzenia bardzo poważna sprawa. I tak samo traktujemy ją my — doradcy dyżurujący przy telefonie zaufania.

Nasz telefon dzwoni bez przerwy, szczególnie po wakacjach. Wiadomo, wakacje sprzyjają uczuciom. Potem jednak trzeba się rozstać i tu zaczynają się problemy: co zrobić, gdy zapomniało się wziąć adres od swojej sympatii, albo co począć, gdy ona lub on nie odpisują na listy?

Z pierwszą miłością wiążą się też najróżniejsze „schody" w domu i w szkole. Bardzo często rodzice są przeciwni chodzeniu ze sobą nastolatków (szczególnie tych młodszych), nie pozwalają przyprowadzać do domu sympatii, robią awantury. Kiedyś zadzwoniła do mnie 13-letnia dziewczyna, której nauczycielka wręcz nie dawała spokoju robiąc przy każdej okazji nietaktowne przytyki za to, że ta spotykała się z kolegą ze szkoły. Dziewczyna była załamana...

Pierwsza miłość to także pierwsze zetknięcie się z erotyką. Nastolatki dzwonią czasami z prośbą o instruktaż, na przykład — jak się całować. Poważniejsze problemy zaczynają się, gdy on zażąda „dowodu miłości". Najbardziej smutne i dramatyczne telefony otrzymujemy od kilkunastoletnich dziewcząt w ciąży. To są prawdziwe tragedie! Pewna dziewczyna dzwoni kiedyś do mnie i pyta: „Czy mógłby mi pan podać adresy punktów usuwania ciąży w Warszawie?" Ona miała do tego stosunek taki, jakby chodziło o pójście do dentysty i wyleczenie zęba! Wydaje mi się jednak, że ta dziewczyna nie była aż tak temu winna, jak dorośli, którzy ją wychowywali.

Na koniec powiem jeszcze, że nastolatki, szczególnie te młodsze, nie lubią przyznawać się do swego wieku. Nie wierzą, że ich sprawy mogą być potraktowane poważnie, jeśli ujawnią, że mają tylko 13 czy 14 lat. Najczęściej mówią, że mają 18. A kiedy zapytam znienacka — „Do której klasy chodzisz?" — wtedy następuje krótkie milczenie i gorączkowe przeliczanie w myśli klas. No i od razu wiem, co jest grane...

(Jz)

Nie możemy podać adresów wszystkich Fan-Clubów Krzysztofa Antkowiaka. Podajemy trzy, a gdyby dostały za wiele listów, prześlą je do innych. Miłego fanklubowania!

- **FAN-CLUB Krzysztofa Antkowiaka „Za mały"**
  ul. Skautów Opolskich 7/202
  45-334 Opole

- **FAN-CLUB „Postscriptum"**
  ul. Lenina 8/64
  37-450 Stalowa Wola

- **FAN-CLUB "Superman"**
  ul. Małgorzaty Fornalskiej 6/5
  82-300 Elbląg

Nasz laureat na kompakcie!

Oto okładka pierwszej płyty kompaktowej **Krzysztofa Antkowiaka** — powód do dumy wszystkich jego fanów.

W Polsce istnieje 20 Fan-Clubów Krzysztofa, przypomnijmy — laureata Nagrody Muzycznej „Świata Młodych". Dwa mieszczą się za oceanem — w USA i Kanadzie. Fan-Cluby gromadzą wszystkie informacje i ciekawostki dotyczące swego idola, prowadzą kroniki, wydają własne gazetki. Są pomostem między fanami a ich ulubieńcem, odpisują na setki listów, wysyłają pożądane materiały, towarzyszą swemu artyście na koncertach, pomagają mu radą, brawami, a czasem słowami krytyki. Dzięki Fan-Clubom setki fanów są bliżej muzyki.

Fan-Cluby ogłosiły dwa konkursy: **„Największy HIT Krzyśka"** i **„Moje muzyczne oczekiwania".**

W pierwszym konkursie fani głosowali najliczniej na „Zwariowane sam na sam", a nagrodę w postaci „złotej" kasety „Polmarku" wylosowała **Olimpia Żebrowska** z Bobolic.

Drugi konkurs przyniósł ogromnie dużo pochwał, ale też rad, osobistych refleksji i życzeń dotyczących rodzaju muzyki, która powinna być najbliższa Krzyśkowi. Jedni pisali: „Tylko disco, żadnego jazzu!", inni gromili: „Precz z disco, niech żyje ballada!", a jeszcze inni prosili o taneczny „pop". Były też rozsądne głosy, aby tę sprawę pozostawić kompozytorom, zwłaszcza panu **Krzesimirowi Dębskiemu.** Jury pod przewodnictwem **Jacka Cygana** nagrodziło kasetami i zdjęciami Krzyśka: **Katarzynę Urodę** z Oświęcimia, **Edytę Jędrzejak** z Mokronosu, **Ingę Dziewońską** z Krakowa, **Ewę Górecką** z Samik, **Dorotę Stefańską** z Otwocka, **Krzysztofa Polońskiego** z Juszczyna, **Martę Sławiczek** z Opola, **Angelikę Kaletę** z Człuchowa oraz **Pawła,** który pisał o tym, jak jego rodzice oceniają ruch sceniczny Krzyśka i **Aleksandrę Lewandowską** — ci dwoje niech się odezwą i podadzą adresy!

„WSZYSCY CZYTELNICY NASI SĄ"

Rozdanie nagród

Konkurs ogłosiliśmy 24 marca po wspaniałym koncercie na rzecz domów dziecka, zatytułowanym „Wszystkie dzieci nasze są", który odbył się w Sali Kongresowej. Dochód z koncertu — 30 milionów złotych — zasilił kiesę Ministerstwa Edukacji Narodowej, a kilka domów dziecka otrzymało prezenty podarowane przez bogate firmy. Firma „Comindex", która serwowała za darmo sok pomarańczowy widzom koncertu, ufundowała też 10 słodkich paczek dla czytelników Świata Muzyki. — Konkursowe zadanie polegało na odgadnięciu, kto co śpiewał podczas koncertu. Z rozwiązaniem nie mieliście żadnych problemów, bo wykonawców doskonale znacie, a część piosenek drukowaliśmy w naszej gazecie.

Ci, którzy napisali, że: Maryla Rodowicz zaśpiewała „Ojejku jej", Barbara i Maria Winiarskie „Żaborabę", Andrzej Zaucha „Smok-rock", Tadeusz Broś „Na dzień dobry jestem dobry", Paweł Stasiak (z zespołem Papa Dance) „Nasz Disneyland", Majka Jeżowska „Safari na koloniach", a Ryszard Rynkowski, Jacek Cygan i Krzysztof Antkowiak „Pada śnieg" — wzięli udział w losowaniu nagród.

A oto dziesiątka szczęśliwców:

Anna Dziurman z Legnicy, **Magda Gajcy** z Żukczyna, **Zuzanna Galas** z Ryglic, **Katarzyna Godlewska** z Kobierzyc, **Przemek Kabat** z Wietrzychowic, **Beata Kazała** z Warszawy, **Dominik Miodek** z Kielc, **Ania Muzyka** z Krępca, **Zyta Pilaszewicz** z Sułowa, **Anna-Kinga Szumska** z Dolistowa. Gratulacje! Paczki wysyłamy pocztą.

PUMP UP THE JAM

Słowa i muzyka: Manuella Kamost i Thomas de Quincey

Pump up the jam pump it up
While your feet are stomping
And the jam is pumpin'
Look ahead the crowd is jumping

Pump it up a little more
Get the party goin'
on the dance floor
Seekers that's where the party's at
And you' ll find out if you do that

All I want
is a place to stay
Get your booty on the floor tonight
Make my day
All I want
is a place to stay

Get your booty on the floor tonight
Make my day

Make my day
Make my day
Make my day

Don't you know
we're heading to it
Come on let your booty do it

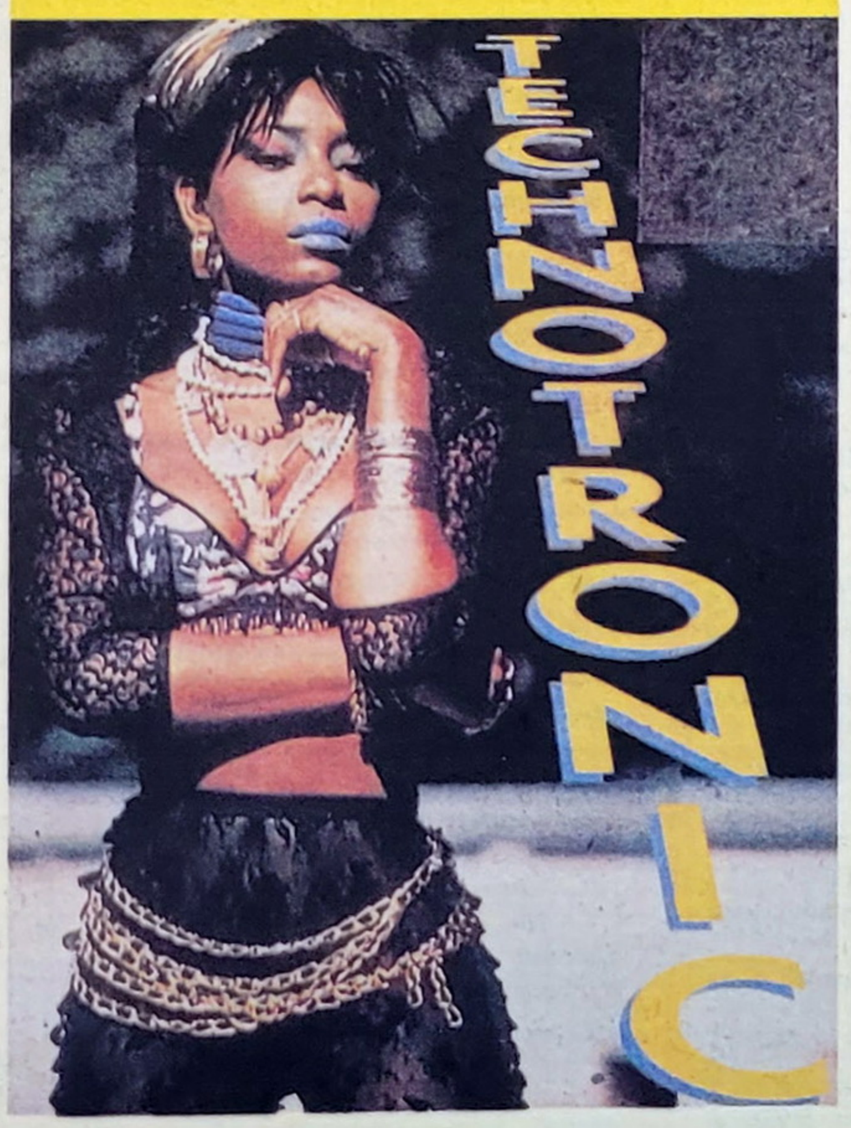

MISS PARKIETÓW

Na trzy minuty przed końcem ligowego meczu koszykówki pomiędzy ,,Polonią'' Warszawa i poznańskim ,,Lechem'' piłkę otrzymała warszawianka — **Krystyna Szymańska.** Niczym pocisk minęła finezyjnym dryblingiem dwie rywalki, zbliżając się do trzeciej wykonała niespodziewany zwód, po którym przeciwniczka, jak w korkociągu, zakręciła się wokół własnej osi i niemal przewróciła o własne nogi. Natomiast polonistka ku zdumieniu wszystkich kibiców nie zagrożona rzuciła kosza z najbliższej odległości. Po kilkudziesięciu sekundach widzimy niemal kopię tej akcji. Krysia przechwytuje bezpańską piłkę, mija kilka rywalek i z odległości ponad 6 metrów strzela kolejnego kosza. ,,Polonia'' wygrywa cały mecz, a wszystkim na długo pozostają w pamięci przede wszystkim fajerwerki efektownej rozgrywającej.

Krystyna Szymańska pochodzi z Nidzicy — małego miasteczka woj. olsztyńskiego. W szkole wyróżniała się dużą sprawnością ruchową, chętnie biegała i ćwiczyła na lekcjach wychowania fizycznego. Od czwartej klasy zaczęła uprawiać koszykówkę. Nie rezygnowała także z innych dyscyplin. Z powodzeniem startowała w zawodach lekkoatletycznych, organizowanych przez ,,Gazetę Olsztyńską''. Zajęła pierwsze miejsce w skoku w dal i pchnięciu kulą oraz drugą lokatę w biegu na 400 metrów. Była to jednak tylko krótka przygoda i mimo namowy trenerów, nigdy nie zdradziła basketu.

Pierwszy sukces na parkiecie odniosła w V klasie, gdy jej drużyna MKS Nidzica pokonała swojego odwiecznego rywala — ,,Stomil'' Olsztyn. Kolejnym sporym osiągnięciem było zajęcie trzeciego miejsca na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży we Wrocławiu w 1985 roku. Miała wtedy 15 lat i po cichu marzyła o wielkiej sportowej karierze. W drugiej klasie szkoły średniej trener **Stanisław Koziński** wysłał ją na dwutygodniową konsultację reprezentacji Polski kadetek. Filigranowa zawodniczka była w cieniu roślejszych, bardziej znanych koszykarek. Jednak pod koniec obozu wpadła w oko trenerowi **Andrzejowi Fuskowi.** Szkoleniowiec warszawskiej ,,Polonii'' namówił ją do zmiany barw klubowych. Miała jeszcze propozycje występowania w olsztyńskim ,,Stomilu'', ale ze względu na osobę trenera oraz atrakcyjność stolicy wybrała tę pierwszą ofertę.

Na Konwiktorskiej zjawiła się przed trzema laty. Grając w zespole ,,Czarnych Koszul'' przeszła przez wszystkie szczeble reprezentacyjnej kariery — od kadetek, poprzez juniorki, aż do drużyny seniorek. Dzięki występom u boku najlepszych mogła doskonalić swoje umiejętności, jej talent rozwijał się harmonijnie. W ,,Polonii'' została przyjęta bardzo ciepło, zarówno przez koleżanki jak i kibiców. Dla tych ostatnich z miejsca stała się ulubienicą, nie tylko ze względu na skuteczną grę, ale także za nieprzeciętną urodę. Jest zaprzeczeniem tezy, że wyczynowy sport zabija w dziewczynie wdzięk i urok. Wystarczy popatrzeć z jaką elegancją porusza się na parkiecie.

Krysia zawsze spełniała rolę rozgrywającej. Wyróżnia ją szybkość, dynamika, dobry rzut z półdystansu oraz wielkie serce do gry. Jako minusy sama wymienia brak rutyny i umiejętności dyrygowania zespołem, a także niezbyt okazały, jak na wymogi współczesnej koszykówki, wzrost (169 cm). Lubi basket zadziorny, taki bardziej męski. Dobrze czuje się w sytuacjach pojedynkowych, kiedy to może wykazać się niemałymi umiejętnościami technicznymi, skutecznym, niekonwencjonalnym dryblingiem. Ma swój sportowy wzór. Jest nim długoletnia reprezentantka Polski, rozgrywająca ,,Wisły'' Kraków — **Grażyna Seweryn.** Podziwia u niej zdolności przywódcze, ogromną wolę walki i stylową, ładną dla oka grę. Ma nadzieję, że kiedyś choć w części jej dorówna.

Zawodniczka ,,Polonii'' ma dopiero 20 lat. Zarówno w sporcie jak i w życiu wszystko jest jeszcze przed nią. Lubi muzykę, kino, dobrą książkę, a najlepiej czuje się w towarzystwie sympatii — Krzysztofa. Świetnie się rozumieją, bo on także uprawiał koszykówkę. Zdaniem trenera klubowego — **Jacka Rondio** — Krysia za parę lat będzie najlepszą rozgrywającą w kraju. Oby nie zabrakło jej tylko zapału do gry i treningów. Już w tym sezonie zajęła czołowe miejsce w klasyfikacji ,,Sportu'' na najlepszą koszykarkę roku. Ale jej zespół zajął w mistrzostwach kraju 5 miejsce — to jej nie daje satysfakcji. Wierzy jednak, że za rok przesunie się przynajmniej o dwa, trzy oczka wyżej.

ANDRZEJ BACZYŃSKI
Fot. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

WIELKIE KATASTROFY PRZYRODNICZE

Seria wielkich trzęsień ziemi w ostatnich latach — a szczególnie w Armenii i Kalifornii — zwróciła uwagę na problem wielkich katastrof przyrodniczych. Od kilku lat rozwijane są pod patronatem UNESCO badania naukowe w tej dziedzinie.

Stworzono bank danych o katastrofach. Zgromadzono wszystkie dostępne informacje o kataklizmach przyrodniczych, które się wydarzyły w ciągu ostatnich kilkuset lat — w Europie, Afryce, Azji, Ameryce i na obszarze pacyficznym. Światowe centrum sejsmiczne zlokalizowano w Newbury w USA.

Wszystkie projekty mają charakter kompleksowy. Prowadzone są badania tzw. tła sejsmicznego, czyli naturalnych wstrząsów skorupy ziemskiej. Następnie analizuje się gęstość zaludnienia czy stopień urbanizacji w strefach najbardziej zagrożonych. Zagadnienia sejsmiki uwzględnia się przy projektowaniu nowej zabudowy. Prowadzi się także badania nad prognozowaniem silnych wstrząsów, czyli sposobami ostrzegania ludności. W centrum zainteresowania znajduje się Kalifornia, gdzie można spodziewać się następnego wielkiego trzęsienia ziemi jeszcze przed końcem stulecia. Uczonych nadal niepokoi tzw. uskok San Andreas, który może być osią ruchów tektonicznych.

Nie tylko trzęsienia ziemi są groźne, ale także wybuchy wulkanów, huragany i wielkie tsunami, powodzie, a nawet długotrwałe susze. Wszystkie te klęski nawiedzają ludzkość już od wielu tysięcy lat. Na Ziemi robi się coraz ciaśniej, zaczyna brakować bezpiecznych miejsc. Ponad 100 mln ludzi mieszka dziś w strefie bezpośrednio zagrożonej, w rejonach bardzo aktywnych sejsmicznie. Podobnie wygląda sprawa innych zagrożeń. Na drodze tajfunów i cyklonów znajdują się liczne osiedla oraz wielkie miasta. Badania mają na celu określić stopień ryzyka. Być może znajomość tych kataklizmów przyczyni się do lepszego zabezpieczenia przed nimi. Do badań i łączności wykorzystuje się system satelitarny. Satelity śledzą rozwój groźnych zjawisk przyrodniczych, jak cyklony czy powodzie. Wykrywają podziemne eksplozje nuklearne czy wielkie pożary lasów.

EDMUND NIZIURSKI

Żaba pozbieraj się! 6

Ruszyłem dalej usiłując skupić rozproszoną uwagę z powrotem na Mmemlussach. Myślami byłem znów przy wierzbie na Olszej Wyspie i zagapiony w tę wierzbę... wpadłem w ręce drugiego nagaba. Był to osobnik pod krawatem, a raczej pod muszką z aksamitki i z jamnikiem na smyczy; wyrósł przede mną znienacka, gdy przechodziłem koło dyskobusu. Zabawny typek. Nazywał się Hipolit Hubert Pajęcki, ale wszyscy mówili na niego Hipcio albo Ha-ha, co go bardzo denerwowało. Dawał do zrozumienia, że pochodzi ze starego i świetnego rodu, ale mało kto wierzył. Jak było, tak było, faktem jest, że Hipek deklarując świetność swego rodu sam potrafił prezentować się świetnie i nobliwie. Nigdy nie wygłupiał się i nie rozbijał ani w budzie, ani poza szkołą. Chodził zawsze domyty i przyczesany, ubrany w ciemne sztruksy. Trzymał się raczej na dystans od pospolitego bractwa, zaszczycał rozmową tylko naszego geniusza klasowego, Suplicjusza, siłacza — Obarę i — nie wiem dlaczego — mnie.

Teraz też uśmiechnął się do mnie łaskawie i podał mi rączkę, trochę tak jak podaje mi moja ciocia, kiedy wie, że ją pocałuję.

— Witam cię, Tomku — zagaił dźwięcznym, metalicznym głosem. Nigdy nie nazywał mnie Żabą, — Chciałbym ci zabrać chwilkę czasu w dość przykrej sprawie.

Już miałem warknąć, żeby poszedł zobaczyć, czy nie ma go po drugiej stronie dyskobusu, ale w ostatniej chwili opanowałem skutecznie ten odruch. Nie byłoby ani cne, ani parlamentarne być niegrzecznym dla H. H. Pajęckiego. W końcu coś mu zawdzięczałem, był dla mnie zawsze uprzejmy i uczynny, korzystałem obficie z jego nader bogatej biblioteki, a zwłaszcza z różnych encyklopedii i słowników oraz kapitalnych atlasów nieba sprzed pół wieku. Dzięki niemu przeczytałem całego Verne'a i ,,Wojnę światów'' Wellsa, a także kilkanaście współczesnych powieścideł z dziedziny science fiction.

Przystanąłem więc z bolesnym wyrazem twarzy gotów wysłuchać, co powie.

— Nie chciałbym z tym iść do Okulli, nie znoszę skarżenia się — oznajmił dobitnym głosem. — Wolałbym załatwić to przez ciebie, ty zdaję się masz na niego wpływ...

— O kim mówisz?

— O Wyrzku. Ten chłopak sobie za dużo pozwala... To już zupełnie bezczelne, co mu wpadło do głowy...

— Cóż takiego?

— Nagrywa mnie.

— Nagrywa? Jak to?!

— Zwyczajnie, czai się albo chodzi za mną z takim małym magnetofonem w kieszeni i nagrywa. Przyznasz, że to może być denerwujące. Wszystko co mówię, nagrywa.

— Może dla żartu... — próbowałem bagatelizować — może tylko tak drażni się z tobą.

— Myślisz, że nie ma innego powodu?

— Jasne. On się po prostu bawi. To dla niego nowa zabawka. Dorwał się do zabawki i używa sobie. Jak to szczeniak.

Pajęcki nachmurzył się.

— Ale czemu używa sobie tylko na mnie?

Wzruszyłem ramionami. Głupio mi było powiedzieć facetowi że jego styl bycia i maniery drażnią niejednego w klasie i mogą prowokować różne reakcje, więc rzekłem tylko:

— Ja bym na twoim miejscu machnął ręką... Sprzykrzy mu się.

— Nie bardzo wierzę. On to już robi od tygodnia!

— Niech sobie robi, co ci zależy? Chyba że... że coś masz do ukrycia — zażartowałem mrugnąwszy okiem.

H. H. Pajęcki zmierzył mnie nieprzyjemnym wzrokiem i zmarszczył brwi. Z pewnością uznał, że jest to żart w kiepskim stylu. Miał raczej małe poczucie humoru, zwłaszcza gdy chodziło o jego własną osobę.

— No, dobra, pogadam z nim — dodałem już poważnie, żeby go udobruchać i żeby sobie poszedł.

— Będę ci bardzo zobowiązany — rzekł Pajęcki. — Chodź, Dandys — pociągnął jamnika. — Spóźnimy się na śniadanie.

Odprowadziłem go nieco roztargnionym wzrokiem. Myślami wciąż znajdowałem się na orbicie. Byłem poniekąd wdzięczny Pajęckiemu, że się napatoczył, bo gdy z nim rozmawiałem, coś mi zaświtało w głowie. Mmemlussowie są pod pewnymi względami zupełnie podobni do mojego szlachetnego kolegi H. H. Tak samo jak on są wyniośli i pełni pogardy dla innych, powinni być więc tak samo jak on przeczuleni na punkcie własnej osoby; gdyby więc pokpiwając podać w wątpliwość ich twierdzenia, uznać je za przechwałki, zażartować z ich nauki i techniki — czy to nie wyprowadziłoby ich z równowagi? Bardzo możliwe. Czy wtedy nie mogłoby się im wypsnąć coś, co chcieli przede mną ukryć? W gniewie mówi się zwykle za dużo i łatwo się zdemaskować. Zamyśliłem się. — Tak, to wszystko prawda, zapomniałem na chwilę, że mogę łatwo oberwać. Jak wygląda gniew Mmemlussów? Brr. Ciarki mnie przeszły. Gniew w połączeniu z ich piekielną techniką, to musi być coś koszmarnego! Nie, nie ośmielę się chyba zaryzykować. Spojrzałem na zegarek. Do licha — dziesięć minut, które sobie wyznaczyłem, dawno minęło, a ja wciąż stoję w punkcie wyjścia.

— Tomek! Tomek! Patrzcie, idzie Tomek! — gdzieś z rowu i spod mostka tuż koło mnie z wrzaskiem wyskoczyło paru mikrusów z drugiej klasy.

Dwu z nich znałem dobrze ze świetlicy. To był Waldek Świdzik i Bartek Nowacki, obaj umorusani ze słoikami w rękach. Z pewnością szukali tu glist za namową Świdzika, który słynął w szkole ze swego zamiłowania do robaków. Ostatnio łączył przyjemne z pożytecznym i zaopatrywał wędkarzy w dżdżownice robiąc na tym niezły interes.

Postanowiłem się nie zatrzymywać, ale zastąpili mi drogę.

— Tomek, nie idź tam — powiedział Świdzik. Tam pod Oberżą czekają na ciebie.

— Kto? Nowe nagaby?

— To złoczyńcy, Tomciu.

— Jednego chyba znasz, to Czółko Holywód z budy na Siekance, a ten drugi to jakiś okropny mameluk.

— Nie wiesz, o co chodzi?

— Nie chcieli ze mną gadać, ale uważaj, bo ten Czółko to wstrętny typ, niektórzy przezywają go ,,wampirek''. Cały jest napompowany złością i pod dużym ciśnieniem. Przypomnij sobie, Tomek, co mu zrobiłeś?

— Nic — odburknąłem. — W ogóle nie znam człowieka.

— Jednak może byłoby lepiej, żebyś poszedł do budy inną drogą?

Cdn.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

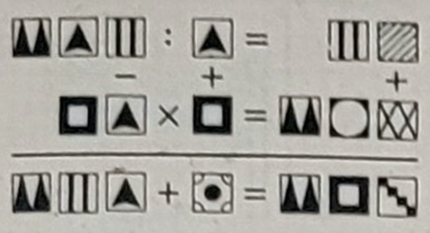

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym jak i pionowym.

BIAŁA DZIURA

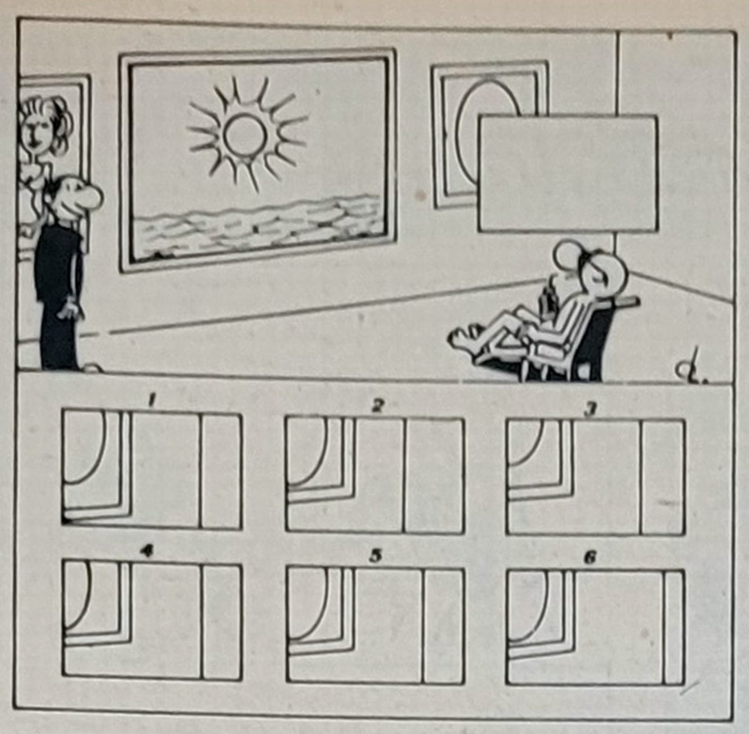

Na rysunku znajduje się „biała dziura", w którą należy wpasować tylko jeden z przedstawionych prostokątów tak, aby uzupełniał rysunek.

Rozwiązania z poprzedniej soboty

ZNAJDŹ RÓŻNICE: koniec liny na lewym drzewie, konar lewego drzewa, wzór na hamaku, ogon myszy, noga dziewczyny, włosy dziewczyny, komin, kamień w prawym rogu. UZUPEŁNIJ: A, F, G. CO JESZCZE: gąsior — dachówka o kształcie przystosowanym do krycia grzbietów dachów.

LABIRYNT

Przejście tego labiryntu nie jest żadną sztuką — jedyny problem to uzyskanie jak najlepszego czasu. Czy uda Ci się znaleźć odpowiednią drogę i wyjść z labiryntu w ciągu 60 sekund? Start!

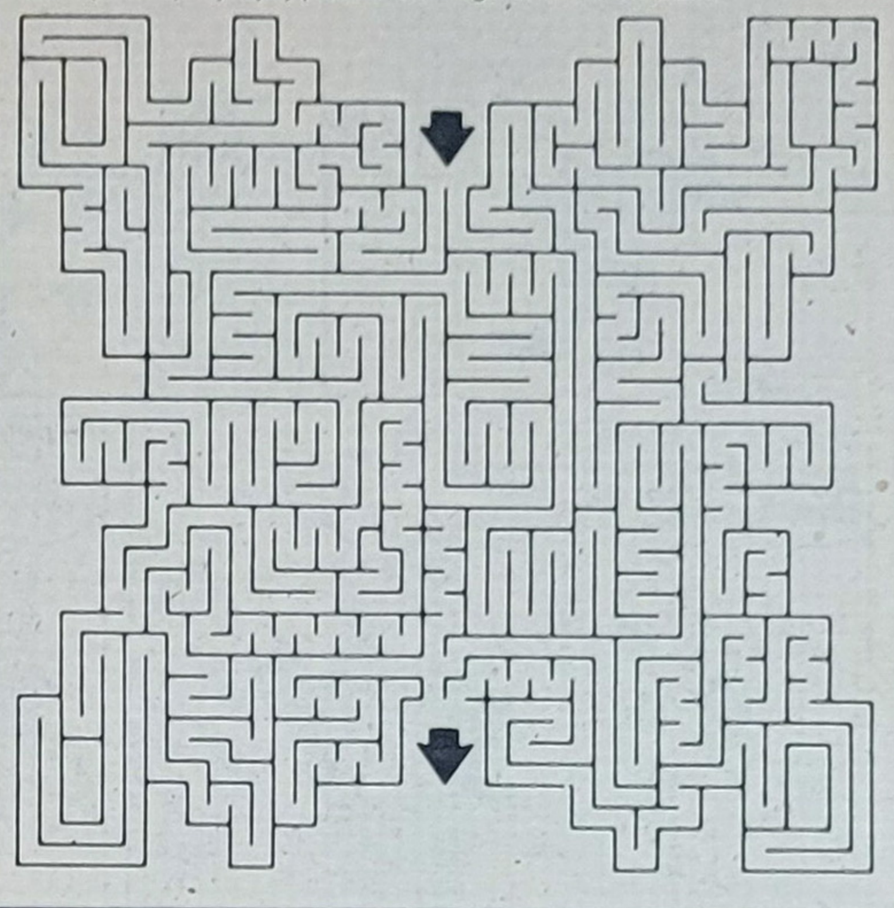

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

TEATR CIENI ABRAKADABRY

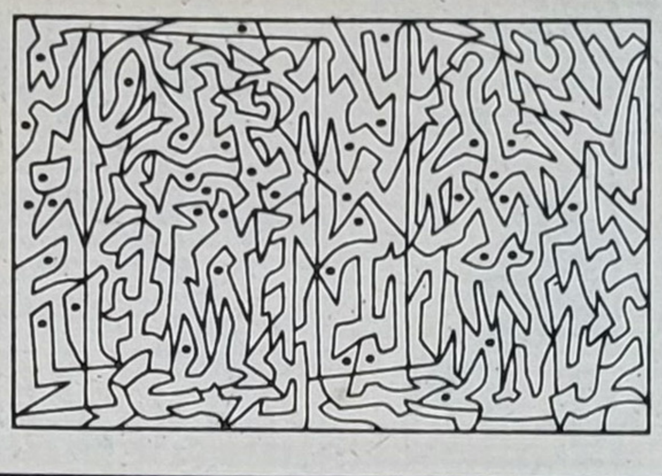

Zadanie premiowane nr 778

KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA

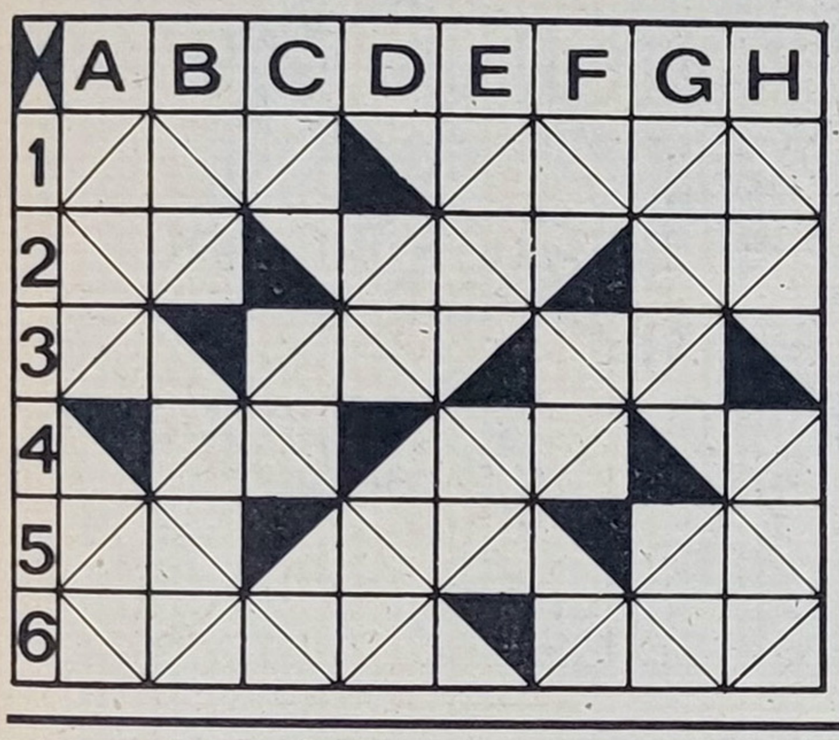

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu trójkątnym znalazła się jedna litera. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 778".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

POZIOMO: 1) ruczaj, strumień — okrąglak z drewna używany w górnictwie do obudowy wyrobisk, 2) ziemia uprawna — granice występowania jakiegoś zjawiska — duża teczka, 3) archaiczna lub kenozoiczna — w więziennym oknie — uchwyt ślusarski, 4) zapora — odcinek czasu w historii Ziemi, będący częścią okresu geologicznego — szczyt masztu, 5) nad zlewem — zimowy płaszcz damski na futrze — to, czym się pali, np. w piecu, 6) nadawanie nazwy, imienia — przepływa przez Żelazową Wolę.

PIONOWO: A) sekundomierz — w kinie lub w telewizorze, B) wieś lotniskowa nad Liwcem — obchodzi imieniny 2 maja, C) czad, metan lub argon — stragan — ptak o długim ogonie z kolorowymi piórami, D) zbiór dokumentów urzędowych — polska piosenkarka pochodzenia greckiego, E) „Halka" lub „Straszny dwór" — charakterystyka, F) iglasty lub liściasty — minerał odznaczający się doskonałą łupliwością; łyszczyk — wyjście piłki poza granice boiska, G) niestosowny, niewłaściwy postępek — obłok pary, mgła, H) pożywny napój — uiszczenie należności.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 771

z 36 numeru „Świata Młodych" z dnia 24.03.1990 r.

B-3, E-11, Z-10

Po obwodzie: wieczorek, kontrabas, termometr, rzemiosło, Zawiercie, zwrotnica, trzpiotka, dziurawki, warzelnik, obeznanie, kraszanka.

Dośrodkowo: bruzda, Jowisz, Newton, wrzawa, Edward, zieleń, rycina, kredka, jeniec, siarka, wsuwki, kozioł, Norweg, rutyna, blizna, statek.

Nagrody wylosowali:

Piotr Baran — Wolina, Monika Bodył — Ostrów Wlkp., Marian Butelo — Kluczbork, Marcin Domagała — Warszawa, Irena Gancarz — Warszawa, Jakub Karpiński — Szczecin, Anna Kalamala — Gliwice, Barbara Lessner — Kwidzyn, Justyna Mielnik — Giżyno, Justyna Vogt — Biedrzychowice.

Po wystawie „Mieszkanie inaczej"

STÓŁ Z POWYŁAMYWANYMI NOGAMI

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

Myśli z kajuty

Michałowi podobała się wystawa w IWP-ie. Nie, on także nie znalazł na niej nic takiego, co przeniósłby „żywcem" do swojej kajuty (czy można inaczej nazwać cztery metry za szafą w dwudziestometrowym jednopokojowym mieszkaniu?), ale podobała mu się myśl przewodnia, duch wystawy.

— U nas w domu panuje taki sam duch — idea aranżacji nieustającej.

— ?

— Po prostu ciągle coś wymyślamy, przestawiamy, przerabiamy i psujemy. „Coś z niczego" — to jest *idée fixe* taty-majsterkowicza, „kąt dla każdego" — to jest idea mamy.

Mama Michała nie mogła rozstać się ze starą, dużą kanapą odziedziczoną po prababce. I od tej kanapy zaczęły się kąciki w ich domu. Mama ma więc kąt z kanapy, ojciec urządził sobie miejsce pracy pod oknem, siostra zasiedliła wnękę i odcięła się od świata (i światła!) półkami z kwiatami. Michał jest za szafą.

— **A co masz za szafą?**

— Legowisko. Prawie na szafie. Wchodzi się po drabinie. Deskę do prasowania, która jest stołem i stołek, który jest krzesłem. Na plecach szafy są półeczki, a na nich zbiory...

— ?

— Nie wiem czy się przyznawać...No, niech będzie. Jestem prawie filumenistą. Zbieram naklejki, a właściwie opakowania zapałczane. Jestem człowiekiem wyśmiewanym przez rodzinę, ale — przyznaję, są na poziomie — wyśmiewają, ale każde coś wnosi do zbioru. Ojciec przywiózł mi ostatnio kilkanaście żeglarskich książeczek zapałczanych. Cudo!

W „kajucie" mam lampę naftową, aktualnie bez nafty. Latem się kupi na Mazurach. W skrzynkach — po klockach i zabawkach — trzymam książki szkolne (inne są na półkach ogólnodostępnych) i różne swoje graty...

— **Lubisz muzykę?**

— Lubię, choć bez przesady. Mam trochę kaset. Ze względów humanitarnych wszyscy używamy w domu słuchawek.

— **Lubisz swój dom?**

— Lubię. Podobno — to na pewno będzie za 100 lat — mamy „dostać" nowe mieszkanie. Nawet nie wiem, czy będę się z tego cieszył. Teraz nie jest źle. Miło nawet. Myślę, że i w ciasnocie można się czuć swobodnie. Trochę gorzej jest rano, bo się przepychamy w klo i w łazience i pokrzykujemy na siebie. No, ale rano jest tylko raz na dzień!

„Wnętrze domu to pole do pomysłów..."

...Wnętrze domu to bardzo osobisty świat. Nie obawiajmy się tworzenia go ze sprzętów i przedmiotów nietypowych, które jednak są nam bliskie lub po prostu dostępne. Nie przejmujmy się, jeśli sąsiad będzie się temu dziwił. Może on jutro też zechce sięgnąć do swojej wyobraźni... (z wyznań organizatorów wystawy „Mieszkanie inaczej")

Anglicy powiadają: „My home is my castle" — „mój dom — moja twierdza" co ma podkreślać niezawisłość domu. Dom-azyl, pewne zamknięcie przed innymi, a i inność, odrębność...Jest w tym angielskim „zamku" nieco przesady, ale jest i chyba słabo u nas uświadamiane poczucie, że dom ma być enklawą bezpieczeństwa i swobody dla jego mieszkańców.

Każdy człowiek — i dorosły, i mały — potrzebuje takiego miejsca, w którym mógłby się schować i być sam na sam ze sobą. I czuć się tam, w tym choćby kąciku — swobodnie, w całym nieskrępowanym egoizmie.

Każdy chce, aby to miejsce własne było ładne. Co to znaczy ładne? Nie dla wszystkich to samo i tak samo. I to też jest ważne, aby „mieszkać inaczej". Ładnie — po swojemu. Z pomysłem. Swoim.

Wnętrze domu, w którym mieszkamy, ten domowy kąt, w którym odpoczywamy, pracujemy, myślimy, do którego chce się wracać — to pole warte zachodu. To pole do pomysłów.

Czy pomysłowo przez nas uprawiane?

Wystawę „Mieszkanie inaczej" odwiedzili **Wanda Kobylecka, Marek Szymański, który fotografował i Paulina Szczepańska, która się dała fotografować.**

MIESZKANIE INACZEJ

ze względów:

ekonomicznych

Jeśli nie stać nas na luksus, zastąpmy go pomysłem.

ekologicznych

Nowy mebel oznacza śmierć drzewa. Starajmy się je ocalić.

kulturowych

Polski dom to fragment polskiej kultury, dla jej dobra wysilmy naszą wyobraźnię.

psychologicznych

Tworząc oryginalne wnętrze domu wzbogacamy sami siebie.

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Redaguje kolegium: **Jan Orgelbrand oraz Ewa Drobnik, Wanda Kobylecka, Ewa Kosińska, Michał Malicki, Małgorzata Szczepańska, Grażyna Szroeder-Bukowska.**

Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telefon: 21-15-61, telex: 813658. Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61; z-cy red. nacz. — 29-21-42; sekretarz redakcji — 28-25-48; dział łączności z czytelnikami — 21-81-13; dział zainteresowań — 21-98-28; dział społeczno-wychowawczy — 21-47-06; dział kultury — 28-77-21; dział sportowy — 21-98-28; fotoreporterzy — 21-98-28.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403.

Cena ogłoszeń według cennika. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22. Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Zakład poligraficzny „HAND" w Warszawie, ul. Stołeczna 19. Pawilon 32.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi. F-7.

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 57 (4763)
Wychodzi:
wtorki i soboty.
Nr indeksu 35046.
PL ISSN 0137-93214.

Kleks w krainie zbuntowanych luster

SCENARIUSZ I RYSUNKI Szarlota Pawel

Zielono mi (228)

EGZOTYCZNE PROBLEMY

Wiosna na całego więc i egzotycznych problemów przybywa.

Paweł Mikołajczak z Sulisławic koło Kalisza przetarł przez omyłkę liście bananowca szmatką zamoczoną w paście do czyszczenia naczyń i liście uschły. Strata duża, ale nie całkowita. Bananowiec można porównać z perzem. Głównym organem rośliny jest kłącze znajdujące się w ziemi, z którego wyrastają liście. Zeschnięte liście trzeba odciąć, a wyrosną na pewno nowe, zwłaszcza o tej porze roku.

Przyszło kilka listów z informacją, że w ziemi wypełniającej doniczki z roślinami egzotycznymi są białe robaczki lub czarne muszki. Są to najczęściej wazonkowce — owady, które żywią się martwymi częściami roślin. Jeśli rozmnożą się nadmiernie w doniczce, to mogą uszkadzać korzenie roślin żywych. Przesadzenie roślin do świeżej ziemi, w nową doniczkę, zwykle rozwiązuje problem.

Marcin Palinceusz z Radomska pragnąc rozmnożyć ananas ściął z niego pióropusz liści zwany koroną i wstawił do wody. Korona ananasa jest doskonałą sadzonką dla uzyskania młodej rośliny, lecz przypominam, że ananas należy do tropikalnych roślin pustynnych, do tak zwanych kserofitów i nadmiaru wody nie znosi. Sadzonka wstawiona do wody zgnije wcześniej czy później. Koronę

Świeża ziemia, światło i woda zapewniają zdrowy wzrost roślin. Na zdjęciu Kalla

ananasa trzeba sadzonkować w piasku lub mieszance piasku z torfem pół na pół, w doniczce na ciepłym parapecie okiennym. Korzenie tworzą się po 3-6 tygodniach. Ukorzenioną sadzonkę przesadzamy do doniczki wypełnionej ziemią do kwiatków.

Tomasz Bielce z Tarnobrzega zapytuje, jak ukorzenić sadzonkę ostromleczu. Tak jak wiele innych roślin, metodą prababci. Doniczkę wypełniamy piaskiem, piaskiem z torfem lub ziemią. Wtykamy sadzonkę na głębokość 3-4 cm. Osłaniamy sadzonkę torebką z folii, by mniej traciła wody. Doniczkę stawiamy na parapecie ciepłego okna. Podlewamy regularnie.

Piotr Wojcikiewicz z Krakowa zapytuje, czy palma daktylowa zaowocuje w mieszkaniu. Chyba nie, bo to drzewo olbrzymie, a mieszkanie jest za niskie. Gdyby było wyższe i bardziej słoneczne, to palma zapewne by owocowała, owocujące okazy można oglądać w powozowni zamku hrabiego Potockiego w Łańcucie.

AUGUSTYN MIKA

Ptasia wiosna

● Już po hejnale ● Zima były biała od,.. bocianów? ● Z czym do dziupli?

Hejnał wiosny — klangor żurawia — rozległ się tym razem, podobnie jak inne ptasie głosy godowe, bardzo wcześnie. Wielkie, szare ptaki (na szczęście dość dobrze się mające w naszym kraju) przylatują zazwyczaj wtedy, gdy jeszcze leży śnieg. *„24 lutego po raz pierwszy w tym roku zobaczyłem 4 żurawie, 3 marca widziałem ich już 5 — były to dwie pary i jeden osobnik samotny* — pisze **Adam Krupa z Zagórowa** — *zauważyłem, że żurawie były mniej płochliwe od gęsi, co mnie nieco zdziwiło.”* (Wcześniej Adam w swym liście pisze także o gęsiach.) Że są płochliwsze od żurawi? Wydaje się, że tak. Stado gęsi mocno reaguje na pojawienie się człowieka; wszystkie ptaki wkrótce przyjmują „postawę zasadniczą” z wyprostowanymi szyjami. Niebawem też stado — zwykle „na raty” — zrywa się w powietrze. Stada żurawi zachowują się nieco spokojniej, zaś pojedyncze pary i grupki tych ptaków zbliżają się do osiedli ludzkich. W sumie jednak — zarówno gęsi jak i żurawie to ptaki nadzwyczaj płochliwe.

„Od trzech osób słyszałem, że ok. 20 lutego widziały bociana białego, jednak nie udało mi się tego sprawdzić” — dodaje Adam. Ta wiadomość wygląda jednak na prawdopodobną. Wiele bocianów przyleciało w tym roku wcześniej. A ileż ich zimowało w kraju!

Także już w lutym autor tego listu zauważył zainteresowanie szpaków i mazurków dziuplami. Niektóre zbierały materiał na gniazda. *„Wywiesiłem wtedy w ogrodzie trochę luźno związanych kawałków wełny i nitek o różnych kolorach. Mam zamiar sprawdzić, które gatunki użyły materiału z mojej przynęty i jaki był najchętniej używany”.*

Z pewnością — warto to sprawdzić, najlepiej już po zakończeniu lęgów, bo żaden mieszkaniec dziupli czy skrzynki lęgowej nie lubi, by mu buszować w kolebce gniazdowej. Przy okazji — w posłaniach gniazd ptasich można znaleźć różne nieraz dziwne przedmioty podkradane ludziom. Może na nie traficie? Na razie zaś — pomyślności przy obserwowaniu przebiegu pory lęgowej. Pomyślności tej życzymy przede wszystkim samym ptakom, bywa bowiem, że nasze obserwacje wprowadzają pewien zamęt do ptasich domostw. Oby jak najrzadziej!

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. **autora**

Gęsi już przeleciały...

...a żurawie mają młode